Nr. 46. Kraków, czwartek, 26. lutego 1903. Rok II.

KURYER KRAKOWSKI

Przedpłata wynosi:
w Krakowie miesięcznie 1 korona
kwartalnie 3 „
na prowincyi miesięcznie 1 k. 40 h.
kwartalnie 4 k.

Ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich.

Numer pojedyńczy 3 ct.

Ogłoszenia po 20 hal. za wiersz petitowy.

„Kuryer“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 2 popołudniu.

Adres Wydawnictwa:
Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Wylew pod Szczucinem.



(Opis wewnątrz numeru, str. 6).

Po części tak jak w Krakowie.

Do „Kuryera Stanisławowskiego“ pisze „jedna z matek“:

Jak każda matka gotowa byłam do niedawna każdej chwili zawołać z Kornelią: „Oto skarby moje“!

Bo czyż nie rozkosz to tulić te drobne ciałka do swego serca? Czyż miłość dziecka nie wynagradza nam wszystkich kłopotów, nocy bezsennie spędzonych, wszystkich, często bardzo rozwianych nadziei i niespełnionych marzeń o szczęściu? Albo czyż znajdzie kto piękniejszą pracę jak budzić te niewinne duszyczki do przyszłych obowiązków, wieść je na wyżyny dobra i piękna? A pomimo to wołam dziś z głębi serca, niech Bóg broni mieć dzieci, a szczególniej w Stanisławowie, chyba gdy się ma swoją realność, dom, kamienicę lub t. p. O! wtedy niechże sobie pozwoli choćby na dwanaścioro z każdej płci, i to tak lubych, żeby nikt z niemi wytrzymać nie mógł. Wolno mu, bo ma je gdzie pomieścić. Ale ty biedny ojcze i matko, którym na nieszczęście nie dał Bóg własnej, choćby słomą krytej chałupy, strzeżcie się i nie pożądajcie dzieci.

Czemu, zrozumiecie, gdy wam opowiem moje zgryzoty.

Będąc w tem niemiłem położeniu, że swej zagrody nie mam, niezadowolona z obecnie zajmowanego mieszkania, zaczęłam od początku lutego szukać czegoś odpowiedniejszego. Zrazu szukałam sama. Przeczytawszy kartkę, wchodzę do cudzego mieszkania, oglądam czy suche, pytam czy ciepłe (każdy aby się jak najprędzej pozbyć rewizyi wszystko chwali) i widząc, że mi odpowiada, udaję się do właściciela. Gospodarz obejrzawszy mię nieufnie, stawia pierwsze pytanie:

— Przepraszam, czy państwo mają dzieci?

— A cóż pana dzieci moje obchodzą? odpowiadam.

— Bo ja tylko bezdzietnym wynajmuję.

Oburzona odchodzę, pewna, że to pojedyńczy wypadek. Ale o zgrozo! nie znalazłam tego dnia mieszkania, bo Bóg nie pokarał mię bezdzietnością. Zniecierpliwiona wezwałam faktora i obiecawszy mu większe wynagrodzenie jak żądał, kazałam szukać mieszkania.

Po kilku dniach przychodzi z miną uradowaną, opowiada o istnem cacku, zachwala ulicę, sąsiedztwo, lecz w końcu drapiąc się za uchem mówi:

— Tylko prosi Wielmożni Pani wun si pita, czy są dziecka, bo wun nie lubi najmować takim, co z psieprosieniem mają dużo drobiazgów.

— Panie faktor, wołam zirytowana, a czy ten wasz właściciel ma dzieci?

— Nu, wun ma, ale jemu wolno, bo wun ma dom.

Powiedzcież mi moi mili właściciele, gdzie mają mieszkać rodzice, którym Bóg nie skąpił błogosławieństwa? Coby też zrobili panowie właściciele, gdyby fortuna, tocząc się kołem, zmusiła ich sprzedać realność i zamieszkać komornem? A wreszcie, czyż nie przyszło im na myśl, że ich dzieci mogą być stokroć gorszymi urwiszami niż lokatorów, a lokatorowie nie pytają się o liczbę gospodarskich pociech i znoszą cierpliwie ich wybryki.

Zastanówcie się nad nielogicznością waszego żądania i pomyślcie coby to było, gdyby jednego dnia wszyscy lokatorowie wypowiedzieli wam mieszkania, bo macie dzieci. Oj zrzedłaby wam mina, szczególniej, gdyby tak parę miesięcy stał dom niezamieszkały, wtedy zrozumielibyście, że mamy jednakowe prawa. Wy macie domy, a my pieniądze, któremi płacimy za używanie realności; wy macie dzieci i my je mamy, musimy więc sobie ustępować i patrząc na pustotę młodej generacyi, pomyśleć: i myśmy kiedyś tacy byli. Szczęśliwe to czasy!“

W Krakowie tak źle naturalnie nie jest, ale i w niem spotkać się można z takimi miłymi właścicielami. Jeden z tych niedawno na kartce wypisał, że jest do wynajęcia mieszkanie z 3 pokojów i kuchni dla osób niemających psów i dzieci.

Jubileusz T. T. Jeża.

Pod koniec roku zeszłego prasa warszawska, a za nią lwowska i krakowska, poruszyły myśl uczczenia jubileuszem czcigodnego nestora powieściopisarzy polskich Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża), z górą pięćdziesiąt lat pracującego na niwie pisarskiej.

Przystępując do wykonania tego zamiaru, grono pisarzy i obywateli lwowskich, złożone z kilkunastu osób, zebrało się wczoraj we Lwowie, w celu obmyślenia akcyi jubileuszowej. Na naradzie obecni byli między innymi: profesorowie uniwersytetu, Radziszewski, Twardowski, Głąbiński; dr. Józef Żuliński, prezes Towarzystwa dziennikarzy Adam Krechowiecki, Jan Kasprowicz i inni. Całkowity skład komitetu po dokonanej kooptacyi ogłoszony będzie wkrótce w dziennikach.

Na prezesa Komitetu zebrani obrali p. wiceprezydenta posła M. Michalskiego. (?)

Komitet uchwalił: 1. Dla upamiętnienia jubileuszu wydać w znacznej ilości egzemplarzy trzytomową powieść jubilata „O byt“, 2. zebrać fundusz na jubileuszowe honoraryum od narodu w wysokości, zapewniającej sędziwemu a strudzonemu ciężkiem życiem pisarzowi byt spokojny, 3. składkę na ten cel ogłosić w dziennikach, a zbierać ją na listy składkowe, wydane przez komitet, 4. utworzyć do wspólnej akcyi podkomitet w Krakowie, 5. ogłosić odpowiednią odezwę.

Na skarbnika daru narodowego wybrano dra Ernesta Adama, przewodniczącego Koła im. Jeża T. S. L., sekretarzem redaktora p. Klemensa Kołakowskiego.

Termin jubileuszu wyznaczono na maj bież. roku.

Pierwotni mieszkańcy Europy.

Amerykański etnolog, Otis T. Mason, ogłasza bardzo śmiałą i oryginalną teoryę o istniejącej na wyspie Jezo, na północ od Japonii, ludności owłosionej — ludku ainów. Według niego ainowie ci mają być potomkami tej rasy, która przed tysiącami lat zamieszkiwała jaskinie Południowej Europy i nie pozostawiła po sobie żadnych innych śladów, prócz stosów ponadpalanych i porozłupywanych kości. Jeżeli ainowie są nowoczesnymi reprezentantami, to pierwszem pytaniem jest, w jaki sposób zdołali tak da-

DZIWNE PRZYGODY DAWIDA BALFOUR'A.

Przez

L. STEVENSONA.

(6)

— Nie, nie — rzekł stanowczo — lubię cię i potrafimy żyć zgodnie. Honor naszego nazwiska nie pozwala, byś odszedł z domu mego do obcych. Trochę cierpliwości: przekonasz się, że się jakoś porozumiemy wzajemnie.

— Niech i tak będzie, zostanę tu czas jakiś — odpowiedziałem po krótkim namyśle. — Słusznem jest, aby mi rodzina raczej, niźli obcy, przyszła z pomocą. Jeśli nie dojdziemy do przyjaznego porozumienia, postaram się, aby wina tego nie padała na mnie.

IV.

W domu stryja narażony jestem na wielkie niebezpieczeństwo.

Dzień, tak źle zaczęty, przeszedł potem spokojnie. Na obiad mieliśmy zimne kartofle, a gorące na wieczerzę. Kartofle i piwo stanowiły wyłącznie pożywienie stryja. Rozmawiał mało i zawsze w ten sam sposób, co dawniej, rzucając pytania, przerywane długiem milczeniem. Jeśli zaczynałem mówić o dalszych moich planach na przyszłość, zmieniał zaraz temat rozmowy. W pokoju obok kuchni, do którego wchodzić mi pozwolił, znalazłem dużo książek w łacińskim i angielskim języku, czytałem je z przyjemnością przez całe poobiedzie. Przy tem zajęciu czas tak szybko upływał, że zacząłem godzić się z myślą dłuższego pobytu w Gajach i dopiero widok stryja i oczu jego, unikających mego wzroku, na nowo wzbudzał moją nieufność.

Pewien zauważony szczegół zaciekawił mnie bardzo: na białej wewnętrznej stronie okładki jednej z książek wyczytałem wyraźnie ręką mego ojca napisane: „Bratu memu, Ebenezerowi, w piątą rocznicę jego urodzin“. Ponieważ ojciec był młodszym od stryja, musiała być więc pomyłka, trudno bowiem przypuścić, żeby ojciec mój, nie doszedłszy jeszcze lat pięciu, miał już tak pewny i wyrobiony charakter pisma. Usiłowałem zapomnieć o tej nierozwiązanej dla mnie zagadce, ale lubo czytałem różnych starożytnych i nowożytnych zajmujących bardzo autorów: historyę, poezye, powieści, owo pismo ojca nie schodziło mi z myśli. Gdy poszedłem pożywiać się na nowo kartoflami i piwem, pierwsze pytanie, jakie zadałem stryjowi, było, czy ojciec mój, jako dziecko, rozwijał się przedwcześnie?

— Aleksander?... Nie — brzmiała odpowiedź — ja miałem więcej od niego zdolności, czytać zacząłem dużo wcześniej.

Zdziwiła mnie bardzo ta odpowiedź, zapytałem bez zastanowienia, czy on i mój ojciec byli bliźniętami. Podskoczył na krześle, łyżka z rąk mu wypadła.

— Skąd ci ta myśl przyszła — zawołał, chwytając mnie za klapę od surduta.

Tym razem patrzył mi prosto w oczy swojemi migotliwemi, ptasiemi oczyma, świecącemi dziwnym jakimś blaskiem.

Byłem silniejszy od niego i nie łatwo odstępowała mnie odwaga. — Zapytałem więc: co to znaczy? Proszę zdjąć rękę z mego surduta; nie nawykłem do takiego obejścia.

Stryj zdawał się z trudnością zapanowywać nad sobą.

— Nie powinieneś, chłopcze, mówić ze mną w ten sposób o ojcu.

Siedział czas jakiś drżący, spoglądając na swój talerz.

— To był jedyny brat, jakiego miałem — dodał głosem bezdźwięcznym; podniósł łyżkę i trzęsąc się ciągle, jeść zaczął.

Nagłe wzruszenie jego, spowodowane niby silnem przywiązaniem do zmarłego ojca

leko zawędrować. Otóż silniejsze plemiona wypychały ich ciągle na wschód przez całą Azyę, aż ostatecznie wpędziły ich na krańce Japonii. Tu byli zapewne rozpowszechnieni na całym archipelagu, aż wreszcie i stąd musieli ustąpić, wyparci przez silniejszą rasę japońską.

Historya legendarna z czasów wędrówek japończyków opowiada, że natrafili oni na włochatych ludzi, którzy mieszkali w jaskiniach i których oni dlatego nazywali „wojakami ziemnymi". Przed najściem nieznanych wrogów bronili się, jak mogli, kamiennymi toporami i strzałami. Forma czaszki, jakość włosów i inne cielesne oznaki świadczą — zdaniem wspomnianego etnologa — że ainowie są pod względem pochodzenia narodem europejskim, a nie azyatyckim. Owale ich twarzy są regularne, włosy miękkie i wełniste, barwa skóry raczej brunatna, niż żółta, czoło szerokie i proporcyonalne, ciało silne i dobrze zbudowane, zarost na brodzie i wargach bardzo bujny. Nie ulega wątpliwości, że pierwotny człowiek był bardziej owłosiony, niż dzisiejszy. Niektórzy ainowie na Jezo są owłosieni, jak niedźwiedzie, tak, że włosy zastępują im w zupełności ubranie.

Obecnie mieszkają już w prostych szałasach słomianych, do niedawna jednak najchętniej mieszkali w jaskiniach i pieczarach. Ainowie znajdują się tylko na wyspie Jezo. Ponieważ liczba ich ciągle maleje, dlatego w niedalekiej przyszłości wyginą zupełnie. Są bardzo zabobonni i nie wychodzą nigdy bez pewnej liczby „bożych kijów" — zwyczajnych drzazg sosnowych, które przedstawiają dla nich bóstwa i mają zażegnywać niebezpieczeństwa. Aby się bogom przypodobać, należy pić wiele wódki ryżowej. Dzięki tej zasadzie wszyscy prawie mężczyźni są opojami. Kobiety są stosunkowo skromne i pokorne, ponieważ wódka jest napojem za drogim i za szlachetnym, aby do jej picia dopuszczano kobiety. Stare kobiety znajdują się w wielkiej pogardzie i sypiają razem z psami w osobnych szałasach. Wielożeństwo nie jest wprawdzie zabronione, ale też nie rozpowszechniło się bardzo.

Wsie ainów leżą wzdłuż wybrzeży, gdzie połów ryb jest bardzo ułatwiony. Kilka kolonii znajduje się także nad brzegami rzek w głębi lądu. Wnętrze kraju jest pustkowiem, pokrytem gęstym lasem, w którym żyje mnóstwo zwierzyny, wśród niej ogromne niedźwiedzie. Ainowie uważają je za bogów, ale niemniej polują na nie z zapałem. Ziemia jest mało urodzajna, a klimat tak ostry, że zaledwie trochę ryżu rodzi się tu i ówdzie, a i ten zabierają japończycy.

Typowa chata aina jest czworokątna, pokryta trzciną z jednem wejściem i gankiem. Dla gości rozciągają zawsze czyste maty na ziemi. Na ścianach wiszą suszone ryby, przygotowane na zimę, na środku płonie ogień, na którym gotują. Do oświetlenia służy prymitywna lampa z muszli, napełnionej tranem.

Za piękność uchodzą szerokie usta. W celu uwydatnienia ich kobiety tatuują sobie twarze i malują. Tauowanie to odbywa się w sposób niesłychanie bolesny, systemem nakłuwania i przypiekania węglami, tak dalece, że rząd japoński musiał wdać się w tę sprawę i zabronić tatuowania.

Ainowie nie posiadają żadnego pisma, a więc także żadnej literatury. Nawet ich ustne podania są niesłychanie ubogie. Jedynym ich instrumentem muzycznym jest piszczałka bambusowa. Jeżeli mężczyzna spotka spowinowaconą kobietę, chwyta ją za uszy i wydaje oryginalny okrzyk — jest to sposób powitania. Potem oboje głaskają się wzajemnie po twarzy i plecach.

Obrządki są również bardzo proste. W jesieni obchodzą wieką uroczystość przebłagania rodziny niedźwiedziej za pozabijanych w ciągu roku członków, poczem zabijają jeszcze jednego młodego niedźwiedzia, hodowanego w tym celu w osobnej klatce, zjadają jego mięso, wypijają krew, a czaszkę wywieszają na wysokim drągu, jako talizman.

Ziemie polskie.

— **Rada miejska poznańska** dokonała wyboru głowy miasta Poznania. — Stawili się wszyscy radni w liczbie sześćdziesięciu, w tem 14 Polaków.

Oddano głosów 60. Z tych otrzymał radca miejski, dr. Wilms z Dyseldorfu 42, p. Kuntzer, wiceburmistrz poznański, 18 głosów.

Pana dr. Wilmsa wybrano zatem na 12 lat i będzie nadburmistrzem poznańskim, jeżeli zostanie potwierdzonym.

Za dr. Wilmsem głosowali wolnomyślni, za p. Kuntzerem konserwatyści. Rozstrzygali polacy, mimo, że z rejencyi wyszło hasło: Niech będzie nadburmistrzem ktobądź, byle polacy nie rozstrzygali! Jeszcze w przeddzień wyborów apelował „Posener Tageblatt" do „poczucia niemieckiego" żydowskich współobywateli, nazywając ich izraelitami, a nie, jak zwykle, nazywa się żydami. Na nic się to nie zdało!

Dr. Wilms jest katolikiem, liczy lat 37, a jest bardzo zamożnym. Upatrzyli go sobie przywódzcy tutejszych radnych wolnomyślnych podczas wystawy w Dyseldorfie, którą on głównie urządził. Nie wiadomo jeszcze, czy wybrany nadburmistrz uzyska potwierdzenie rządu. Kilkakrotnie rada poznańska wybierała liberalnego kandydata, ś. p. Hersego, a rząd go nie potwierdził i przysłał ostatecznie swego komisarza, który następnie polskiemi głosami wybrany został na urząd głowy miasta.

Możliwem jest, że i teraz rząd wyboru nie zatwierdzi, bo wybrany jest katolikiem i ma żonę katoliczkę. Mówią już, że na wypadek niepotwierdzenia, polsko-niemieckim kandydatem będzie niejaki p. Matting, drugi burmistrz miasta Charlottenburga.

Jakie stanowisko polityczne wybrany nadburmistrz zająć zechce, sam on pewnie tego jeszcze nie wie, bo i on, prócz własnemu sumieniu, ulegać będzie musiał trzem współzawodniczącym rządom, tak samo, jak jego poprzednik, który wybrany został jako wolnomyślny, a skończył jako konserwatysta i bezwzględny obrońca „uciśnionej ojczyzny niemieckiej".

KRONIKA.

Kraków, 25 lutego.

Kalendarzyk. Dziś *Popielec*. Zygfryda. Jutro Wiktora. Pojutrze Aleksandra B.

Dziś o godz. 8 rano + 3·6° C.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

W środę „Balladyna". (Ceny zniżone).

W czwartek i piątek teatr zamknięty.

---

mego, przejmowało mnie zarazem obawą i nadzieją; obawą, czy czasem stryj nie jest chory umysłowo i nie miewa napadów furyi; nadzieją, bo w pamięci mojej snuły się wspomnienia zasłyszanej niegdyś legendy o biednym, wydziedziczonym chłopcu i złym krewnym, który w końcu oddać musiał prawemu dziedzicowi zagrabione dziedzictwo. Dlaczegóż bowiem stryj zatrzymywał koniecznie u siebie ubogiego synowca, jeśli nie z obawy przed nim?

Powziąwszy takie, nieuzasadnione wprawdzie, a jednak utrwalające się coraz bardziej w umyśle moim podejrzenie, zacząłem naśladować zachowanie stryja, rzucając również z ukosa spojrzenia i siedzieliśmy obok siebie, jak czatujące na siebie wzajem dzikie zwierzęta.

Nie przemówił już do mnie ani słowa; zajęty był, zdaje się, układaniem w głowie jakichś planów, a im dłużej przypatrywałem mu się, tem silniejszego nabierałem przekonania, że te plany były dla mnie nieprzyjazne.

Gdy kończył jeść, wyjął fajkę, nałożył ją tytoniem, przysunął w róg komina krzesło, i zaczął palić, obrócony do mnie plecami.

— Dawidzie — odezwał się w końcu — myślałem — przerwał znowu i po długiej pauzie dodał — o małym podarku, przeznaczonym dla ciebie, zanim przyszedłeś na świat, to jest obiecanym twemu ojcu. Oh! żadne z prawa przypadające dziedzictwo, rozumiesz, dobrowolna, wspaniałomyślna ofiara. Trzymałem małą sumkę tę osobno, co stanowiło wielki w budżecie moim uszczerbek, ale obietnica jest obietnicą. Sumka wzrosła w ten sposób do cyfry... — wstrzymał się i zawahał — do okrągłej cyfry czterdziestu funtów — słowa te wyrzekł, patrząc na mnie przez ramię i dorzucił ostrym tonem — szkockich!

Funt szkocki ma wartość angielskiego szylinga, różnica zatem wielka; domyślałem się, że cała ta historyjka była wierutnem kłamstwem, niewiadomo w jakim celu wymyślonem, odpowiedziałem więc z szyderstwem:

— Eh! zastanów się pan; nie wątpię, że mówisz o funtach szterlingach.

— Jak rzekłem — potwierdził stryj — funty szterlingi. Zechciej wyjść za drzwi na chwilę i zobaczyć, jaka tam pogoda na dworze, a ja tymczasem wydobędę pieniądze i zawołam cię z powrotem.

Spełniłem jego wolę, śmiejąc się w duchu. Noc była ciemna, zaledwie parę gwiazdek świeciło na niebie. Stojąc przed domem, posłyszałem jakby żałosny jęk wiatru wśród wzgórzy... Pomyślałem, że zapewne zbiera się na burzę, nie przeczuwając, jak ważny wpływ, przed końcem jeszcze wieczoru, ma to mieć na losy moje.

Gdym przywołany został napowrót do pokoju, stryj odliczył mi do ręki trzydzieści złotych gwinei, resztę w drobnej złotej i srebrnej monecie trzymał jeszcze na dłoni; ale, jakby ofiara przechodziła jego siły, pięść zacisnął i pieniądze schował do kieszeni.

— Powinno cię to przekonać — rzekł — że mogę być dziwakiem, nieprzystępnym dla obcych, ale umiem dotrzymać słowa.

Wobec znanego skąpstwa stryja, dowód ten szczodrobliwości z jego strony, wprawił mnie w zdumienie; nie wiedziałem, jak mu mam dziękować.

— Ani słowa! — zawołał — podziękowań nie żądam, to mój obowiązek. Nie każdy zapewne postąpiłby tak na mojem miejscu, (lubo ja również jestem ostrożnym człowiekiem) przyjemnie mi jednak dopomódz synowi mego brata; cieszę się nadzieją, że teraz będziemy żyli na stopie przyjacielskiej, jak przystało na bliskich krewnych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W sobotę „Wyzwolenie“, dramat w 3 akt. St. Wyspiańskiego (nowość).

W niedzielę o godz. 3 po poł. „Panna służąca“. Wieczorem o godz. 7 „Wyzwolenie“.

W poniedziałek koncert Józefa Hofmana.

Ponuro zajęczały dzwony krakowskich kościołów — żałobne jakieś dźwięki czuć było w ich głosie, tak samo, jak smętny wyraz przybrały oblicza wiernych, co klęcząc przed ołtarzami, schylali głowy, na które księża w fioletowych, pokutnych ornatach sypali popiół, szepcąc znane słowa: „Pamiętaj, że proch jesteś i w proch się obrócisz“.

Środa popielcowa zgromadziła w kościołach setki wiernych i rozpoczęła Wielki post znaną staropolską pieśnią: „Gorzkie żale przybywajcie“...

P. Władysław Żeleński nie wystąpił w Petersburgu z własnym koncertem, jak mylnie donosiły nasze dzienniki, lecz brał udział w koncercie znanej śpiewaczki p. Doliny, urządzonym na dochód filantropijnego stowarzyszenia „Jaśli“. W koncercie tym wzięli udział: Żeleński, skrzypek Ondrziczek, pianista Reisenauer, baryton Gandolfi i sama p. Dolina.

„Żeleński — pisze sprawozdawca „N. Wremieni“ — jest człowiekiem utalentowanym: Wybrane przez niego utwory: uwertura „W górach Tagiru“ (zapewne ma być: „W Tatrach“ i „Polskie tańce“, pisane w dość lekkim charakterze, nie dają dostatecznego pojęcia o jego różnorodnej twórczości; w każdym razie pozwalają wnioskować, że jest on dobrym muzykiem, który potrafi panować nad sobą i nad wymaganiami orkiestralnej kompozycyi“. Jako dyrygenta, pod którego batutą orkiestra wykonała symfonię Schumanu, nie może sprawozdawca Żeleńskiego ocenić, gdyż z powodu przedłużającego się w późną noc koncertu, dał reszcie programu za wygraną.

Wszyscy artyści, biorący udział w koncercie, otrzymali wieńce i mieli bardzo dobre powodzenie. Drugi koncert p. Doliny z współudziałem tych samych artystów, z wyjątkiem Żeleńskiego, odbędzie się za dni kilka.

P. Zygmunt Rosenstrauch, ukończony uczeń krakowskiej szkoły przemysłowej, otrzymał dyplom inżyniera na wydziale budowy maszyn politechniki w Karlsruhe.

Za morze w pogoni za lepszym bytem, za lepszą dolą, w ucieczce przed nędzą i głodem, które w swe objęcia kraj nasz chwyciły, idą z wiosną, jak ptaki wędrowne, wynędzniałe chłopki nasze. Ciągną te gromady, niemy wyrzut dla gospodarki kraju, przez Kraków do Oświęcimia, zdążają do Hamburga, by stamtąd dostać się za ocean i tam szukać lepszej doli, tam pracować na grosz, którego w kraju, mimo chęci do pracy, błagania o zarobek, zdobyć nie mogą...

Ale nie wszyscy bez przeszkody mogą jechać w świat daleki. Kto z tych wychodźców nie spłacił podatku krwi, tego w Oświęcimiu łapią agenci policyjni i odstawiają do sądu karnego, by po odpokutowaniu swej zuchwałości poszli w szeregi wojskowe.

Z takim losem spotkali się wczoraj Franciszek Dzierwid, Stanisław Węgrzyn, Piotr Turek, Wawrzyniec Hulek, Józef Słupczyński, Józef Koczur, Marcin Kozubek i Józef Jemioła, którzy mając po 17 lat, chcieli szukać za oceanem lepszej doli.

Po długich i ciężkich cierpieniach na taneczną epilepsyę zasnął w popielcu wczoraj o godzinie 12 w nocy, zaopatrzony śledziem na drogę, tegoroczny król-karnawał...

Obyczajem murzyńskim—proszę nie gniewać się za ten zwrot czysto humorystyczny — zamiast płakać przy jego zgonie, miast potoki łez wylewać nad jego grobem, Kraków tańczył w tej bolesnej chwili...

Tańczono więc w „Resursie urzędniczej“, którą król-karnawał zaszczycał przez cały swój żywot szczególną protekcyą... (Prawda, co za „niewdzięczność?!). Tańczono i to nie na żarty: korowód pogrzebowy karnawału liczył tam ze sto par, które raźno wywijały nóżkami i nogami, choćby z tego względu, że o dwunastej światła w krypcie balowej miały już pogasnąć — choć istotnie pogasły o godzinie pół do szóstej rano.

Pominąć nie można i sali gimnastycznej „Sokoła“, gdzie tańczących wprawdzie było mało, ale zato ochota do zabawy niezmierzona. Wyćwiczone mięśnie druhów sekundowały dzielnie tej ochocie i tany szły w szybkim tempie.

Wesoło bawiono się w „Gwieździe“. Tam specyalnie krakowiaki i oberki święciły tryumf zanim wspaniała, olbrzymia głowa śledziowa zjawiła się na sali, głosząc przez usta jednego z członków wydziału, że karnawał w grób zstępuje.

„Przyjaźń“ nie pozostała w tyle za innemi stowarzyszeniami i urządziła także wesołą taneczną zabawę, pożegnanie ostatków.

Poza tem moglibyśmy zanotować cały szereg zabaw prywatnych, pikników, „kinderbalów“ i tym podobnych obchodów pożegnalnych, wśród których bal dawnego Resursu krakowskiego sporządzony przez hr. Romanową Potocką, był jedną jedyną zabawą publiczną arystokracyi czystej, pół i ćwierć — krwi w zmarłym wczoraj karnowale.

Pogoda zaszczyciła dzień popielcowy. Promienie słonka łagodnie grzeją krakowskie bruki i uśmiechają się przyjemnie, zalotnie niemal' do przechodzących pań i panów, spoglądając z współczuciem na ich oblicza znękane karnawałową „pracą“.

Stan Wisły przedstawia się dzisiaj wspaniale. Wzburzone mętne fale pędzą z gwałtownością, unosząc z sobą szczątki... zniszczenia. Woda podniosła się prawie o metr.

Konkurs dla ociemniałych. Celem nadania jednorazowego wsparcia w kwocie 124 koron z fundacyi dla ślepych ś. p. Józefa Hoświlzkiego rozpisuje się niniejszem konkurs z terminem do dnia 20 marca b. r.

O wsparcie to, którego wypłata nastąpi w rocznicę śmierci ś. p. fundatora t. j. w dniu 17 maja b. r. ubiegać się mogą tylko osoby ociemniałe bez różnicy wyznania i płci zamieszkałe stale w Krakowie godne pomocy i potrzebujące jej istotnie.

Osoby posiadające wymagane kwalifikacye, winny wnieść prośby o powyższe wsparcie do Wydziału krajowego we Lwowie na ręce prezydenta m. Krakowa i zgłosić się w godzinach urzędowych do zapisu na to wsparcie z potrzebnymi dokumentami w miejskiem biurze ubogich (VI wydział magistratu ul. Dominikańska, 3, I. p.).

Komitet zakupna domu pamiętnego zgonem Ad. Mickiewicza w Stambule, który na drodze licznych odezw, list składkowych i cegiełek, pragnie zebrać potrzebne na ten cel fundusze — urządza dnia 6 marca b. r. w sali „Sokoła“ wielki koncert. Współudział przyjęły wybitne siły miejscowe pp. Z. Berard (sopronistka — skończona uczennica konserwatoryum lwowskiego), Siermanówna (artystka gry na cytrze i kompozytorka) — J. Ładówna (znana pianistka) — St. Wysocka (art. dram.); P. Bujak (baryton), kap. p. J. N. Hock, oraz chór akademicki i orkiestra 13 pułku. Spodziewamy się, że ze względu na cel szlachetny, na koncercie tym nikogo nie braknie. — Doborowy program koncertu, oraz niskie ceny winny ściągnąć jak najliczniejszą publiczność. — Bilety z dniem rozlepienia ogłoszeń nabywać można w księgarni S. A. Krzyżanowskiego, Rynek. Linia A—B.

Pruski dowcip. Na pruski dowcip zdobyło się nieznane jakieś indywidyum, zapewne pod wpływem alkoholu. Oto, ów niewyśledzony Wandal podpalił na Plantach tuż naprzeciw gmachów Tow. Wzajemnych ubezpieczeń „boże drzewko“, zawinięte na zimę w słomę.

Ogień zniszczył biedną roślinkę doszczętnie. Istotnie gdyby coś podobnego stało się w Berlinie, nie dziwilibyśmy się zupełnie, bo znaną jest tameczna cywilizacya, ale skąd u nas biorą się takie nędzne „dowcipy“, tego doprawdy nie możemy pojąć!...

Niedoszły samobójca. Wczoraj około godziny 4 po południu przyprowadzono na strażnicę policyjną niejakiego Karola Trepczyńskiego, czeladnika stolarskiego, który w zamiarach samobójczych rzucał się kilkakrotnie pod szyny tramwaju elektrycznego. Desperat liczy 51 lat i jest ojcem sześciorga nieletnich dzieci. Otóż obrawszy sobie jako miejsce śmierci ul. Sienną oczekiwał on nadchodzącego wozu, a skoro tylko jaki się zbliżył, wybiegał naprzeciw i rzucał się na szyny. Drożnik tramwajowy Józef Lekki widząc co się dzieje — najpierw perswazyą, następnie przemocą usiłował T. usunąć... Tymczasem wzrósł taki tłum ludzi, że przez ul. Sienną przepchać się formalnie nie było można. Przeraźliwe wołania desperata: — „puście mnie — ja muszę sobie życie odebrać“! i t. p., ściągnęły i ajentów policyjnych.

Indagowany o powód tego kroku tłómaczył się, że czyni to z biedy, od dłuższego bowiem czasu jest wraz z liczną rodziną bez zajęcia.

Desperata odwieziono na Grzegórzki.

Możeby... Wczoraj wieczorem idzie ulicą dwóch młodych chłopców. Obaj idą na kinderbalik, obaj idą zabawić się w „ostatki“. Jeden kroczy poważnie, strojny w „europejskie“ szaty, drugi, nie ustępując mu w powadze, różni się tem tylko od towarzysza, że zamiast „europejskiego“ stroju, kryje nagość swych członków w kozacki strój Bohuna. I idą sobie młodzi wesoło lecz spokojnie, gdy w tem staje przed nimi marsowa postać stójkowego.

I wylania się kwestya: czy wolno w takim stroju, przy karabeli, kroczyć ulicami Krakowa. Pan stójkowy utrzymuje, że niewolno, bo taki czyn jest zaburzeniem spokoju publicznego. Młody chłopiec twierdzi, że wolno, bo idzie na zabawę, a niema pieniędzy na dorożkę. Kwestya zaczyna się zaostrzać, bo każdy broni swego zdania. Ostateczne pan stójskowy grozi „Bohunowi“ odprowadzeniem na inspekcyę policyjną — i zapewne byłby zamiar swój przyprowadził do skutku, gdyby nie interwencya pewnego poważnego pana, który zdołał wytłómaczyć mu, że obywatelom w czasie karnawału wolno w kozackich bołosniach ukazywać się na ulicy.

Możeby... możeby odnośne władze, zechciały pouczyć stójkowych, co jest dozwolone, a co wzbronione, choćby ze względu na to, że w wielu wypadkach uniknie się wówczas zbiegowisk i słusznego rozgoryczenia...

Dowiadujemy się, że znany handlarz starzyzny, Gajer, tak się ucieszył swym niemym portretem we wtorkowym numerze „Kuryera, że zakupił go kilka egzemplarzy,

a współpracownikom wszystkim obiecał... stałe pożyczki bez procentu!...

W „Czytelni dla kobiet“ odbędzie się wieczorek ku uczczeniu jubileuszu Jarosława Vrchlicky'ego we czwartek dnia 26 b. m., w lokalu Czytelni (Floryańska 32 I. pięt.) o godzinie 7 wieczór.

Słowo wstępne o Jarosławie Vrchlicky'm wypowie prof. dr. Mar. Zdziechowski, nadto w program wieczorku wchodzi gra na skrzypcach prof. Kaz. Wierzuchowskiego, śpiew prof. Jul. Marso i deklamacya jednej z artystek teatru krak.

Bezczelność płatniczych. W restauracyi Józefa przy moście podgórskim kelner, Maks (?) Stark w przystępie złego humoru bryznął wczoraj gościowi w twarz całą bombą świeżo natoczonego piwa. Świadkowie tego zajścia, znani nam z nazwiska, prosili nas o zanotowanie tego faktu.

Zuchwałą kradzież popełniono wczoraj na ul. Grodzkiej przed cukiernią Malika. Jakiś wyrostek trącił brutalnie przechodzącą p. Körner i wyrwał jej z kieszeni pulares z kwotą 212 koron. Na krzyk przerażonej umknął bez śladu.

Zawiadomienie. Z początkiem marca b. r. zacznie wychodzić dwutygodnik społeczno-literacki kształcącej się młodzieży, pod tytułem: „Przyszłość“. Pismo to, redagowane przez akademików U. J., zajmować się będzie w artykułach społecznych sprawami narodowemi i dotyczącemi młodzież, w dziale literackim zamieszczać będzie przedewszystkiem prace uzdolnionych sił młodych. Prenumerata wynosić będzie miesięcznie dla miejscowych 80 hal., dla zamiejscowych 1 kor. Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Garbarska nr. 4, II p. Wydawca i właściciel: Antoni Balicki. Redaktor odpowiedzialny: Adam Wilusz.

Koncerty dla dzieci, które w warszawskiej Filharmonii cieszą się takiem powodzeniem, urządzane będą podczas postu w teatrze miejskim. Pierwszy będzie miał miejsce w nadchodzącą niedzielę. Program jego składać się będzie z kilku numerów orkiestrowych, śpiewnych i monologów oraz na zakończenie z jednoaktowej komedyi Swiderskiego „Dzieciaki“.

Nekrologia.

† Marcin Dębski, obywatel miasta Krakowa, lat 78.

Zabawa w kolej. Piszą nam z Zadaru: Nie mogli się doczekać w Dalmacyi kolei żelaznej, zrobili sobie kolej z papendeklu. Bezwarunkowo najciekawszym i najwięcej udanym numerem w programie karnawałowym była improwizowana przez tutejszych gimnazyalistów kolej papierowa, składająca się z lokomotywy i jednego wagonu o rozmiarach i kolorze kolei żelaznych. Otóż onegdaj wieczorem z powodu „Giovedi grasso“ ogólnie cieszono się widokiem kolei z napisem: „Zara — Kim“, która przeszła (bo zamiast pary chodzili w maszynie młodzieńcy) przez „via larga“, udając świetnie dym, sygnały, turkot, nawet ścisk w wagonie.

Oryginalna argumentacya. Z powodu dyskusyi, toczącej się w dziennikach rosyjskich o uproszczenie ortografii, przytoczoną została opinia włościańsko-gospodarskiego komitetu gubernialnego we Włodzimierzu, który to komitet do wrogów rosyjskiego rolnictwa zaliczył i... ortografię. Jak argumentował ten komitet, nie jest nam wiadomo — przypuszczać chyba należy, iż sądził, że chłopi rosyjscy mogą mylnie rozumieć pojedyncze wyrazy, w pismach dla nich przeznaczonych, ponieważ ortografia rosyjska nie jest fonetyczną. Na to zapatrywanie komitetu włodzimirskiego odpowiada jeszcze ciekawszą argumentacyą jakiś pan N. Ak. w „Dniewniku warszawskim“. Dowodzi on, iż „rolnictwo i uprawa winorośli na ziemi francuskiej świetnie się rozwijają, pomimo, iż Francuzi zamiast jednej litery używają trzech, albo czterech. I ziemia angielska, na której ludzie piszą, „pies“ a wymawiają „kot“, równie odznacza się rozwojem rolnictwa i przemysłu, a np. we Włoszech, choć ortografia jest uproszczona, ludzie często przymierają z głodu“. Pan Ak. może ma słuszność, iż ortografia nie wpływa na rolnictwo, ale nie są to w każdym razie silne argumenty za utrzymaniem niewłaściwej, zbyt zawiłej pisowni.

Nowa liga. Niezwykła liga utworzyła się w Londynie, — nazwa jej: „Towarzystwo ku rozwijaniu u kobiet obojętności dla mężczyzn“. Liga ta ma przewodniczkę, sekretarkę, biuro i statuty, a oto niektóre z nich: „Art 1) Wszystkie członkinie powinny mieć lat przynajmniej siedemnaście, nosić długie suknie i upinać włosy z wdziękiem. „Art. 2) Winny być zupełnie obojętne na wdzięki mężczyzn, pogardzać miłością i mieć wstręt do małżeństwa. Art. 3) Winny szerzyć propagandę śród kobiet słabych, mogących runąć w przepaść małżeństw i odmawiać je od tego kroku. Art. 4) Winny same zarabiać na życie, aby bywały niezależne. Za każde wykroczenie przeciw tym przepisom nałożona jest kara przynajmniej 5 fst. Przyjaźń dla mężczyzn jest tolerowana pod warunkiem, że nie przyłączy się do niej cień innego uczucia. Najniespodziewaniej nowa liga zdobyła odrazu liczne zwolenniczki, tak, że już mogła wynająć własny lokal na Guildford, noszący nazwę „*Spinsters retreat*“ (Przytułek starych panien).

Otrucie serem. Niejaki dr. Rottler ogłasza w „Medizinische Woche“ kilka ciekawych wypadków zatrucia miękim serem. Chodziło tu o rodzinę pewnego robotnika. Skutki zatrucia wyszły na jaw w bardzo krótkim czasie po spożyciu w znacznej ilości sera. — Twarz zsiniała, oddech utrudniony, język zeschł się i był silnie obłożony. Po pięciu dniach jeden z otrutych umarł. Doktorzy skonstatowali osłabienie serca. Inni chorzy wyzdrowieli, gdyż jedli mniej sera. Analiza chemiczna nie wykazała nic szczególnego w żołądku zmarłego, oprócz nieznacznej ilości bizmutu. To samo znaleziono w samym serze. Zastrzyknięcie żabie dało niespodziewany rezultat. Żaba, choć jest zwierzęciem bardzo odpornem, zakończyła życie już po bardzo małej dawce. Na podstawie tych danych dr. Rottler przestrzega przed jedzeniem większych ilości sera.

Golarz ze Szwerynu. Ojcem przyszłego dziecka księżnej-wdowy Anastazyi, matki panującego księcia meklembursko-szweryńskiego, ma być golarz z miasta Szwerynu. W. księżna wyjechała z domu i ma się znajdować obecnie w jakiemś mniejszem mieście w Krymie — a więc wróciła na łono „ojczyzny“.

Wzorowa restauracya. Przed izbą karną w Berlinie toczyła się ciekawa sprawa przeciwko niejakiemu Hildebrandowi i jego żonie, właścicielom restauracyi. Pewnego razu zgłosił się do policyi rzeźnik Hermann, który był zatrudniony u Hildebrandów i czuł się zniewolony zawiadomić policyę, w jaki sposób Hild. prowadzą swój interes. Hild. jeździ co rano do hal targowych, gdzie go już znają i odkładają dla niego w worki pod stół gęsi zdechłe, za które płaci ryczałtowo markę od sztuki. W domu gęsi się czyści, wybiera, wymywa wodą słoną, a kucharzowi każe się je piec bardzo brunatno i nie szczędzić cebuli i korzeni. Na mocy tych zeznań policya odbyła rewizyę w lokalu Hildebrandów. Weterynarz przyszedł tam około południa i znalazł bardzo wiele brunatno upieczonych gęsi, lecz surowych, jak twierdził Hildebrand, już nie było. Gdy jednak weterynarz wszedł do przytykającej do kuchni piwniczki, odkrył tam łóżko, w którem znalazł pełno gęsi; tak samo w pudłach i po kątach, razem 41 sztuk. Stwierdził odrazu, że wszystkie były zdechłe. Podczas procesu opowiadał też główny świadek, że, gdy zwracał Hildebrandowi uwagę na złe skutki, jakie dla gości mieć może spożywanie takiego mięsa, tenże odpowiadał cynicznie: „Dajno pan pokój, nie pozdychają zaraz od tego“. Hildebrand skazany został na 4 miesiące więzienia i 1.000 marek grzywny, żona jego na 2 miesiące i 500 marek grzywny, kucharz zaś na 2 tygodnie więzienia.

Bandy złodziejskie w Paryżu. Policya paryska wpadła w ostatnich czasach na trop, zupełnie na wzór konsorcyów zorganizowanych band złodziejskich. Jedna z nich zajmowała się wyłącznie umieszczaniem służby, która była z nią w porozumieniu i dawała potrzebne wskazówki. Na czele drugiej stała znana dobrze światowcom paryskim kobieta, która, obcując z nimi, wywiadywała się zręcznie o stosunki i tryb życia upatrzonych rodzin. Przed tygodniem, mniej więcej, złodzieje w biały dzień wtargnęli do mieszkania, zajmującej się handlem pani Plaisance, i zabrali papiery wartościowe na sumę 75.000 fr. Agent policyi, p. Brunet, zaopatrzony w numery papierów, wykrył finansistów, którzy je nabywali, a ponieważ ci, zapytani, nie chcieli powiedzieć od kogo, przejrzał książki ich i znalazł nazwisko pani de Gordone, mieszkającej przy ul. de Reuilly. Zabrawszy ze sobą oddział policyantów, p. Brunet, przy pomocy ślusarza, wtargnął późnym wieczorem do wytwornego pałacyku i zastał wesołe grono biesiadników wokoło zastawionego stołu. Policyanci przedewszystkiem zabezpieczyli gospodynię domu, a następnie mężczyzn. Poczem zabrali się do rewizyi domu. W pokoju przyległym do jadalni znaleźli kobietę z obandażowaną twarzą na łóżku, — to pomocniczka, której nos strzaskano podczas wyprawy nocnej; śród bogato urządzonych pokojów znajdowała się też zupełnie prawidłowa sala operacyjna, pod strychem zaś istny skład najrozmaitszych przedmiotów. Z jednej z szuflad eleganckiego biureczka w buduarze pani domu wydostał p. Brunet notatnik, gdzie były zapisane różne adresy,

a między innemi, co następuje: „Pani Plaisance. Stara, bardzo tchórzliwa. Bogata. Dobry interes". — Wobec tych dowodów pani de Gordone zeznała, że nazywa się Teresa Gourdon, była kiedyś sługą i, poznawszy złodzieja, zabrała się do tego samego rzemiosła, które uprawiała dotąd z powodzeniem. Naczelnikiem bandy jest złoczyńca, który nazwał się Karl, a należy też do niej student medycyny, chirurg, który niesie pomoc swoim towarzyszom, gdy zdarzy im się podczas „roboty" jaki wypadek. W tym celu została też urządzona owa sala operacyjna.

Imiona papieży. Każdy z papieży posiada, oprócz imienia chrzestnego, także imię, przyjęte przy wstąpieniu na Stolicę Apostolską. Zwyczaj ten przyjęty został, zdaje się, dopiero w X wieku, od papieża Jana XII (956—964). Od początku wieku XVI dwóch tylko papieży utrzymało przy wstąpieniu na tron imiona chrzestne, a mianowicie Hadryan VI (1522—23) i Marceli II (1555). Żaden z papieży, przez cześć dla św. Piotra, nie przyjął jego imienia, ani nawet, jeśli miał imię to na chrzcie św. dane, nie zachował go, zostawszy papieżem. Liczba imion, używanych dotychczas przez papieży, wynosi ogółem 81. Z tych imion 44 występują tylko po jednym razie. Wszystkie te imiona używane były bez wyjątku przed wstąpieniem na tron Jana XII. Od tego czasu papieże używali 31 imion, i zawsze takich, jakie już poprzednicy ich nosili; 23 papieży nosiło imię Jana, 16 Grzegorza, 15 Klemensa, 14 Benedykta, po 13 Inocentego i Leona, 10 Stefana, po 9 Bonifacego i Piusa, po 8 Urbana i Aleksandra, 6 Hadryana, po 5 Mikołaja Pawła, Sykstusa i Celestyna, po 4 Anastazego, Eugeniusza, Feliksa, Honoryusza i Sergiusza, po 3 Marcina, Kaliksta, Juliusza, Lucyusza i Wiktora, po 2 Adeodata, Agapita, Damazego, Donusa, Gelazyusza, Marcelego, Maryana, Paschalisa, Pelagiusza, Sylwestra i Teodora.

Ostatni wtorek u pani Antoniewej.

W kawiarni pani Antoniowej na Krakowskiej ruch dzisiaj niezwykły. Zapowiedziany koncert Stacha z Krowodrzy, którego zna nawet „jenteligentna okoliczność". O, bo też ten Stach, to mistrz nad mistrze! Pod względem gry na harmonii nie dorówna mu chyba nikt w mieście.

Goście pani Antoniowej wyczekują więc przy brunatnej „arbacie" przybycia upragnionego muzyka i każdy przygotowuje już kilka centów, by faworyta obdarować.

Oczekiwany nie dał długo na siebie czekać. Wszedłszy, objął życzliwem okiem audytoryum, wcisnął się w kąt ceratowej kanapy i rozciągnął z namaszczeniem miechy swej karmicielki. Początkowo odezwały się przeciągle basy, wkrótce jednak tonów poczęło przybywać coraz więcej, a z pod palców muzykanta wypłynął znany walczyk „Ptasznika z Tyrolu". Zadowoleni słuchacze przechylają się w takt melodyi, a ruchliwa, jak żywe srebro, Antoniowa rady sobie dać nie może z mnogą ilością zamówień.

Co chwilę słychać gwałtowne dzwonienie w szklankę:

— Pani Jantoniowo! Dwie arbaty z arakiem!... Kwaśna z zieloną!... Małe piwo, ino bez zlewek! i t. p.

A mistrz wygrywa coraz to nowe melodye... sypią się drobne jak deszcz. Rozwiązują się języki na dobre. Pomarańczarka Jacentowa w dobranem kole kumoszek i serdeczniaczek opowiada z wiele mówiącą mimiką jakiś najnowszy skandalik z Małego rynku.

— Mówie wom moiściewy, że ta gdowo, to nic dobrego kobita, wyłgała ci od państwa sympatyjom, i nom kce si teroz wydziwować...

— O tak, to baba kuto na sztyry pedoły — odzywa się sąsiadka — niby to kiszki lepsze u niej, niż u mnie, widzita!

— Jo to tam do niej ani pary z gemby nie puszczom... Pani Jantoniowo! — Trzy mocne!

Rozmowa na ten temat toczyłaby się jeszcze dalej, gdyby nie Stach z Krowodrzy. Oto zabrzmiało nagle tak ulubione „Rach, ciach, ciach", a goście zaelektryzowani, zaprzestali na chwilę rozmów i całą siłą swych płuc poczęli muzykantowi akompaniować. Niektórzy zerwawszy się z rozchwianych stołków, przytupywali, stojąc, w takt skocznej aryi.

Pierwszy Felek uchwycił w pół Marynę ze Skałki i nuż w tany. Nie było wprawdzie miejsca, lecz zsunięto więcej jeszcze w kąt stoły i stałki, i wszystko, co żyło, poczęło zapamiętale wirować. Jakiś dziwny szał ogarnął obecnych — tany nie ustawały, a Stach grał i grał do zmęczenia...

Pani Antoniowa zrobiła tego wieczoru dobry interes.

Kolega Naciągalski.

Kolega Naciągalski zajmuje intratną posadę, lecz nigdy końca z końcem związać nie może. Wiecznie stęka, wzdycha, narzeka na srogie losy i straszną goliznę. Wczoraj naprzykład przyszedł późno do biura, siadł ciężko na swojem miejscu i ukrył twarz w dłoniach, jęcząc rozpaczliwie.

— A tobie co się stało? — odezwał się ze współczuciem najbliższy towarzysz pracy.

— Jestem zgubiony! — mruknął ponuro Naciągalski.

Zrobiło to wśród kolegów wrażenie. Wstali od stołów i otoczyli Naciągalskiego, wypytując o powód rozpaczy.

Nieszczęśliwy milczał chwilę, poczem wybuchnął drżącym głosem...

— Wiecie, jak mi ciężko!... Żona, dzieci, obowiązki, nauka — bąkał — a tu jak na złość spadło na mnie nowe nieszczęście... Nie spodziewałem się tak wczesnej katastrofy... byłbym się przecież przygotował!...

— Mówcież wyraźniej — przerwano mu.

— Potrzebaż wam tłómaczyć? Żona, uważacie... żona!.... rozchorowała się nagle... rozumiecie!... — dokończył z jękiem.

— Istotnie, to bardzo przykry wypadek — przemówił jeden z kolegów.

— I niebezpieczny — dodał drugi.

— Doktór był? — spytał trzeci.

— Za co wezwę, kiedy grosza nie mam w domu?! — wybuchnął tragicznie Naciągalski, mówiąc szybko dalej:

— Wszystkie kosztowności w zastawie!... Od każdego z was coś pożyczyłem!... Pensya naprzód wybrana i nigdzie kredytu! Oszaleć można doprawdy! Drugą noc już nie śpię!

— Od dwóch dni jesteś w takich tarapatach i nic nam nie mówiłeś? — odezwał się z wymówką najbliższy towarzysz pracy.

— Dość macie swoich kłopotów...

— Trzeba udać się do dyrektora, niechby coś awansował...

— Kilka dni na to upłynie, a tu gwałt, — ktoś wtrącił.

— Wiecie panowie co? złóżmy się tymczasem na kolegę — przemówił któryś.

— Ależ!... panowie!... co znowu — bąkał Naciągalski.

Mimo protestu projekt składki zyskał zgodę wszystkich. Jeden z kolegów obszedł biurowe wydziały i wrócił niebawem z monetą.

— Nie róbcie ceremonii — przemawiał do Naciągalskiego, wręczając mu kilkadziesiąt reńskich — macie tu dokładną listę wszystkich ofiarodawców... Będziecie mieli z czego to zwrócicie, a nie, to niech was o to głowa nie boli... Co was dzisiaj — każdego z nas jutro spotkać może... Ręka rękę myje...

— Naturalnie! oczywiście! — przemówili chórem inni.

Naciągalski zgarnął pieniądze i rzucił się z uściskami. Obcałowawszy kolegów ze swego wydziału — ruszył dziękować innym.

We drzwiach wpadł na interesanta, który Naciągalskiego przywitał zdziwiony:

— Pan już zdrów? Więc to nie złamanie? Jakże się cieszę!...

Naciągalski bąknął coś pod nosem, uścisnął dłoń przybyłego i poszedł dalej.

— Co pan tam za złamanie wynalazł u Naciągalskiego? — roześmiał się inicyator składki.

— To jest oryginalny wynalazek pana Naciągalskiego — odpowiedział zapytany. — Pan Naciągalski pisał do mnie, że złamał nogę... Mogło to być, dlaczego nie? Szkoda tylko, że ja sam nie zaniosłem mu — pożyczki.

Milczenie zapadło w biurze.

. . . .

Tegoż dnia wieczorem kilku kolegów spotkało obojga państwa Naciągalskich w teatrze.

Naciągalski nie stracił miny, przywitał się z nimi serdecznie i zaprosił ich do — bufetu.

Zdziwiony był niezmiernie, że zaproszenia nie przyjęto.

Wylew pod Szczucinem.

(Ilustracya na stronicy tytułowej).

Pisaliśmy już szeroko o strasznej klęsce powodzi, jaką spowodował zator lodowy na Wiśle pod Szczucinem. Dziś podajemy rycinę, choć w części uzmysławiającą tę okropną katastrofę, która w objęcia nędzy rzuciła setki rodzin włościańskich, a zarazem i wieść, że na koniec zator ruszył, że klęska już się skończy.

Do „Gazety lwowskiej" telegrafują: „Wczoraj ruszył zator na Dunajcu w Sromowcach. Dzisiaj rano ruszył zator groźny na Wiśle pod Szczucinem, Słupcem i Glinianami. Niebezpieczeństwo minęło. Pionierzy odchodzą jutro z pod Glinian; z pod Szczucina, gdzie są jeszcze zajęci naprawą wałów, odejdą pojutrze. Dzisiaj przed południem ruszył także zator na Wisłoce pod Mielcem".

Ruszyły się więc zatory, spływają lody, ale, choć z pod fal Wisły znów okażą się grunty, ludność wiejska skutki tych wylewów cały rok odczuwać będzie.

Wiadomości polityczne.

* Wczoraj ogłoszono treść noty, wręczonej Porcie przez rządy austro-węgierski i rosyjski w sprawie macedońskiej. Nota zawiera następujące ustępy:

Rządy Austro-Węgier i Rosyi, kierowane chęcią przyczynienia się do usunięcia istniejących od pewnego czasu niepokojów w wilajetach salonickim, kossowskim, monastyrskim, przyszły do przekonania, że cel ten da się osiągnąć tylko przez reformy, które zdołają zape-

wnić poprawę położenia ludności w tych wilajetach. Jak wynika z niedawnego oświadczenia Porty, rząd ottomański uznał sam konieczność pomyślenia o środkach, aby zapewnić ścisłe przestrzeganie przepisów ustaw i usunąć istniejące nadużycia. Rządy Austro-Węgier i Rosyi, opierając się na tych dobrych chęciach, były zdania, że, w interesie utrzymania porządku i spokoju w wyż wymienionych okolicach, ważną bardzo rzeczą byłoby, aby niedawne zarządzenia uzupełniono. Kierując się tą myślą, jednozgodnie przyszły mocarstwa do przekonania, że jest rzeczą konieczną polecić rządowi otomańskiemu zastosowanie pewnych zarządzeń, które dają się zebrać, jak następuje:

Aby zapewnić skutek rządom poruczonym jeneralnemu inspektorowi, ma on na swem stanowisku pozostać przez pewien z góry oznaczony szereg lat i przed upływem tego czasu nie powinien być odwołany bez rozstrzygnięcia mocarstw o tej sprawie. Ma on mieć prawo, jeżeli tego dla utrzymania publicznego spokoju będzie potrzeba, rozporządzania wojskiem otomańskiem, bez odwoływania się w poszczególnych wypadkach do rządu centralnego. Wali mają być zobowiązani do ścisłego przestrzegania instrukcyi jeneralnego inspektora. W sprawie reorganizacyi policyi i żandarmeryi ma rząd otomański odwołać się do pomocy fachowców zagranicznych. Żandarmerya ma być utworzoną z chrześcian i muzułmanów, w stosunku, odpowiadającym ludności dotyczących miejscowości. Strażnikami polnymi mają być chrześcianie tam, gdzie większość ludności jest chrześciańską. Ze względu na nadużycia i wybryki, na jakie ludność chrześciańska jest narażoną ze strony bandytów arnauckich, jakoteż wobec tego, że popełniane przez tych zbrodniarzy przestępstwa po większej części uchodzą bezkarnie, ma rząd otomański, bez oglądania się na środki, pomyśleć o tem, by położyć kres takiemu stanowi rzeczy.

Ponieważ wskutek ostatnich niepokojów w tych trzech wilajetach dokonano aresztowań, które wzburzyły umysły, rząd otomański, aby przyspieszyć powrót do normalnego położenia, ma ogłosić amnestyę dla wszystkich oskarżonych i skazanych za polityczne przestępstwa, jakoteż dla wychodźców. Aby zapewnić regularne funkcyonowanie lokalnych urządzeń, ma być w każdym wilajecie utworzony budżet dochodów i wydatków, a dochody z prowincyi, które mają być kontrolowane przez Bank ottomański, mają być przedewszystkiem użyte na potrzeby administracyi lokalnej, wliczając w to wypłaty pensyi cywilnych i wojskowych. Sposób ściągania dziesięcin ma być zmieniony i zniesione jeneralne ich dzierżawienie.

Ogłoszona wczoraj księga niebieska zawiera list Landsdowna do angielskiego ambasadora we Wiedniu, Plunkesa, z daty 16. stycznia b. r. W liście tym powiedziano między innemi: „Oświadczyłem dzisiaj hrabiemu (austro-węgierskiemu ambasadorowi w Londynie), że uznajemy, iż Austro-Węgry i Rosya są specyalnie interesowane i znajdują się w specyalnie korzystnem położeniu, co do załatwienia kwestyi macedońskiej. Sądzę jednakże, że J. E. z pewnością uzna wielką wagę, jaką przywiązujemy do tej kwestyi i zrozumie nasze gorące życzenia, zmierzające do zadowalniającego rozwiązania tej kwestyi, o ile na to nasze interesa pozwolą".

* „Petersburskije wied." zamieszczają następującą wiadomość z Chorwacyi:

„Chorwacka gazeta „Obzor" opowiada się w artykule wstępnym za przyjęciem przez chorwatów prawosławia. W liczbie argumentów, popierających tę myśl, przytaczają takie fakty, jak prześladowanie przez papieża liturgii słowiańskiej, oraz porażkę rzymsko-katolickiej polityki chorwatów w sprawie kolegium św. Hieronima w Rzymie. Chorwaci, na gruncie prawosławia — mówi gazeta — zachowają wszystko, co mają i odzyskają wszystko, co utracili... Godna uwagi, że „Obzor" nie zostaje w żadnych stosunkach z jakiemibądź zagranicznemi sferami, podtrzymującemi ideę prawosławia: gazeta jest organem znakomitego w swoim czasie zapaśnika, zwalczającego dogmat nieomylności papieskiej, biskupa Strossmeyera, który otrzymał jeszcze nie tak dawno publiczną wymówkę od Franciszka Józefa za wysłanie telegramu do Kijowa na 1.000-letni obchód przyjęcia chrztu przez Ruś. Jeżeli artykuł „Obzoru" nie jest politycznym manewrem, celem zastraszenia kogoś, to gotowi jesteśmy przyznać, że w Chorwacyi powiedziano poważne i brzemienne przyszłością słowo. A no, niech się cieszą „Peter. Wiedomosti", które niby zawsze stają w obronie wolności sumienia, a myślą o prawosławiu... w Chorwacyi".

Pogłoski wojenne.

Nadeszły do Wiednia wczoraj dziennik „Narodny List", wychodzący w Zadarze, donosi, iż eskadra austro-węgierska otrzymała nakaz, by była w najbliższych dniach przygotowaną do wyjazdu na Wschód. Załogi otrzymują już dodatki wojenne do żołdu. Sądzą, że właśnie austro-węgierski i rosyjski projekt reformy na rzecz Macedonii ma otrzymać należyty nacisk przez demonstracyę flot. W Wiedniu jednak tym pogłoskom nie dają wiary.

„Times" donosi z Moskwy: Panuje tu wielki ruch w jeneralnym sztabie. W Kijowie i Odessie nie udzielają żadnych urlopów. Onegdaj odebrano od oficerów sztabu jeneralnego w Odessie osobną przysięgę. Wszystkie korpusy wojska, które pod dowództwem ministra wojny, jenerała Kuropatkina, stanowiły armię południową podczas manewrów w Kursku, stoją w pogotowiu już od końca manewrów, t. j. od końca sierpnia. Zarządzono nadzwyczajne zwiększenie wszystkich sztabów. Wielu niezdolnych oficerów przeniesiono do innych garnizonów, lub na emeryturę. Ukończono przygotowania do mobilizacyi 100.000 rezerwistów I klasy i 180.000 II klasy.

„Dziennik Poznański" donosi, że poddanych austryackich, należących do armii, zawiadomiono, aby byli gotowi, w razie potrzeby, do natychmiastowego stawienia się w szeregach.

Korespondent „Słowa Polskiego" donosi z Zadaru: Przebywająca tu eskadra austro-węgierska już była w drodze do Saloniki, gdy podczas manewrów w porcie „Lissa" dostała rozkaz powrotu do Poli. Wracając przez Zadar dostała znowu telegram z poleceniem zatrzymania się tu przez tydzień i oczekiwania dalszych rozkazów, ale w każdej chwili ma być przygotowaną do odpłynięcia. Okręty są zaopatrzone w amunicyę wojenną, a załoga dostaje podwójną wojenną płacę. Tak samo odbywają się całodzienne ćwiczenia w sygnalizowaniu.

Silne wrażenie sprawił we Włoszech artykuł „Giornale d'Italia, doradzający rządowi włoskiemu, aby nie solidaryzował się z akcyą rosyjsko-austryacką w Konstantynopolu, ale stanął raczej po stronie Turcyi i korzystając z dogodnej chwili, wytargował u W. Porty korzystne ustępstwa ekonomiczne w Albanii i Trypolisie.

Telegramy „Kuryera Krakowskiego"

z dnia 25 lutego.

Wiedeń. „Fremden-Blatt", omawiając projekt reform macedońskich, wskazuje przedewszystkiem na exposée hr. Gołuchowskiego w kwestyi bałkańskiej i na porozumienie z Rosyą z roku 1897, które tak wielkie(?) przyniosło korzyści. Wprawdzie Porta wydała w grudniu roku zeszłego zarządzenia administracyjne, które miały się przyczynić do poprawy stosunków. Zarządzenia te jednakże nie odnosiły się do stosunków, które właśnie najwięcej wywołują niezadowolenia. Wobec tego wypracowały Austro-Węgry i Rosya projekt reform, a wszystkie inne mocarstwa na reformy te się zgodziły. Reformy te dotyczą najważniejszych przyczyn dzisiejszych stosunków w Macedonii. Jakkolwiek narody tylko w politycznej samodzielności swojej ojczyzny widzą zbawienie, to zaznaczyć należy, że mocarstwa w swoich dążeniach nie mogą posunąć się dalej, jak prawa zwierzchnicze sułtana na to pozwalają. Polityczne wichrzenia nie mogą zatem liczyć na poparcie mocarstw, a jeżeli ludność mimo wszystkich zarządzeń wstąpi na drogę bezprawia i weźmie się do walki, to nie będzie się przeszkadzało Turcyi, by stłumiła ruch powstańczy przemocą. „Fremden-Blatt" pisze w końcu, że zarządzenia, które Turcya już przyjęła, są ważną zdobyczą. Solidarne postępowanie mocarstw daje rękojmię, że sprawa reform będzie z należytą powagą traktowana. W ten sposób będzie pokojowo załatwioną kwestya, której gwałtowne rozwiązanie pociągnęłoby za sobą gwałtowne następstwa.

Konstantynopol. Doniesienie z Saloniki i Belgradu, jakoby kolej saloniko-konstantynopolitańska i inne otrzymały rozkaz poczynienia przygotowań na przewiezienie wojsk jest bezpodstawnem.

Konstantynopol. Wnioskując z usposobienia, jakie panowało tu na zgromadzeniu szefów i notablów albańskich, oczekiwać należy, że nastąpi uspokojenie albańskiej opozycyi, przeciwnej reformom.

Petersburg. Metropolita katolicki ks. Kłopotowski zmarł wczoraj wieczorem.

Londyn. Jak donosi „Morning Post" z Szanghaju wynika ze źródeł japońskich, że Rosya chce pożyczyć Chinom na zapłacenie odszkodowania wojennego.

Londyn. Izba gmin odrzuciła po dłuższej dyskusyi wniosek, uczyniony podczas obrad nad adresem, aby wyrazić wotum nieufności ministrowi wojny, z powodu reorganizacyi armii angielskiej.

Ateny. Minister wojny przedłożył projekt ustaw co do reorganizacyi królewskiej armii. Czas służby wojskowej ma być zniżony na 16 miesięcy. Rocznie będzie asenterowanych ogółem 36.000 ludzi. Godność naczelnego wodza, którą piastował następca tronu, znosi się, następca tronu będzie odtąd jedynie szefem korpusu, złożonego z trzech dywizyi.

Madryt. Komitet centralny wyborczy, wybrany przez wszystkie partye, celem stania na straży wolności wyborów, oświadczył się przeciw cyrkularzowi ministra spraw wewnętrznych.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

Drobne ogłoszenia.

Ociemniały, obarczony drobnemi dziećmi, pogrążony w nędzy błaga litościwe serca o jakiekolwiek sparcie i pomoc pieniężną. Adam Ruzin, ul. Starowiślna 26, I piętro. 1—3

Osoba znająca się na handlu poszukuje kupna, dzierżawy lub zarządu kółka rolniczego. Może złożyć kaucyę. — Wiadomość pod adresem Poste restante „Elżbieta" Krzeszowice.

2 duże szafy na rzeczy są do sprzedania ul. Floryańska l. 31, II piętro w oficynie, pierwsze drzwi. 488 1—3

Odpadki kuchenne przydatne do tuczenia nierogacizny i karmienia bydła w wielkiej ilości, sprzedaje za ryczałtową sumę płatną miesięcznie, restauracya Hotelu „Royal" na Stradomiu. 489 1—3

Wózek mocny, lekki, na łatkach jasieniowych, bardzo mało używany do sprzedania, także **Forezly** brzozowe na dzwona. Wiadomość: Łobzowska l. 6, u stróża. 491 1—3

Pożyczki wyrabiam szybko i dyskretnie osobom pobierającym stałą pensyę. Zgłoszenia listownie z dołączeniem marki 20 hal. Poste restante Kraków S. B. W. 7. 490 1—3

Nauczycielka muzyki udziela gry fortepianu po cenie przystępnej w domu i po za domem osobom starszym i dzieciom. Dolne młyny l. 9, parter, II drzwi, zgłoszenia od 10—1. 492 1-4

Najpiękniejsze pismo mogą sobie wyrobić tak Panowie jakoteż Panie podług mojej od dawna wypróbowanej metody i to w jaknajkrótszym czasie. Nauka może także być udzieloną poza domem **L. Apel, kaligraf ul. Sebastyana** l. 15, **parter**. 483 2—3

Dom z ogrodem do wynajęcia zaraz na Półwsiu Zwierzynieckim, Senatorska 60. — Wiadomość ul. Rakowiecka 7. 463 9—10

Potrzeba zdolnej panny do prasowania, do pralni polskiej J. Saneckiej przy ul. Szewskiej l. 9. 476 3—6

Poszukuje się

inteligentną osobę

grającą biegle na fortepiane do prywatnych lekcyi tańca.

Zgłoszenia od godz. 12—4-tej przyjmuje L. Doliński ul. Floryańska 34 II p.

Ecole Moderne

pierwsza lekcya za darmo

Lekcye języka francuskiego podług metody Profesora Pichon, zaczynają się w tym tygodniu. Udziela profesor z dyplomem, metodą najłatwiejszą i najprostszą. Bliższa wiadomość **MARCEL RABET** 451 8—9 **Zwierzyniecka l. 25, II p.**



Bogato ilustrow. polskie CENNIKI wysyła na prowincyę darmo.

!!! Najtańszy skład w Krakowie !!!

ul. Grodzka 58.

Dokładnie uregulowane **zegarki** złote, srebrne i niklowe **za rzetelnem poręczeniem**, zegary ścienne, pendułowe i budziki oraz łańcuszki, pierścionki, kolczyki i wszelkie inne **wyroby złote i srebrne** urzędownie stemplowane poleca najtaniej

Emil Goldwasser

w Krakowie, Grodzka 58.

Pierwszy sklep przy ewangielickim kościele.



Mam zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, iż z dniem 3-go lutego 1903 r. otworzyłem

Komisowy

Magazyn wyrobów jubilerskich

w KRAKOWIE, przy ul. Sławkowskiej Nr. 3 ***(Hotel Saski).***

Mam na składzie wyroby srebrne i złote, odznaczające się gustem, wykwintnością trwałością i elegancyą, tudzież zegarki z najlepszych fabryk genewskich, oraz w wielkim wyborze pierścionki zaręczynowe, obrączki ślubne, oraz srebro stołowe do wypraw.

Złoto, srebro i drogie kamienie zakupuję lub przyjmuję w zamian. 442 7—24

Wszelkie zamówienia załatwiam jak najspieszniej.

Posiadam na składzie srebro stołowe chińskie z najlepszych fabryk po cenach fabrycznych.

Polecam się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności.

Z poważaniem **Zygmunt Lipski.**

Znaczne 466 8—25 zniżenie cen!

Pralnia Parowa

W KRAKOWIE przy ul. GRODZKIEJ 9-11

ma zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, iż zniżyła ceny:

od koszuli . . . 9 ct.
„ kołnierza . . 1½ „
„ pary mankietów 3 „
„ firanek białych 40 „
„ „ kremow. 50 „

Bielizna po wypraniu wygląda zupełnie jak nowa!

Antoni Hawełka

c. i k. dostawca Dworu

POLECA: Winogrona słodkie, kuracyjne
Kawior niesolony
Majonezy i marynaty rybne
Piklingi, szproty, śledzie pocztowe [smaczne
Porter angielski, wytrawny

355 13—104

PANNY

zdolne w szyciu staników i spodnic znajdą stałe zatrudnienie w magazynie

I. Sobolewskiego

w Krakowie. 470 3—4

Drobne ogłoszenia przyjmuje Administracya „KURYERA KRAKOWSKIEGO", Karmelicka 7. po cencie (2 grosze) od słowa.

Dom

z ośmiu ubikacyami, stajnią, stodołą, ogrodem owocowym i jarzynowym w obszarze 1 morga przed rogatką do wydzierżawienia.

Wiadomość w sklepie plac Maryacki l. 2. 448 6—10

Obrączki ślubne złote najtaniej wykonuje 983 8—15

S. Żołdani, jubiler

Kraków, Mikołajska 28.



Zmiana lokalu!

Skład bandaży, artykułów gumowych, chirurgicznych i ortopedycznych wyłącznie dla pań i dzieci oraz **skład Gorsetów**

Zofii WĘGRZYNOWICZ

został od Nowego Roku przeniesiony z ul. Szewskiej l. 14, na ulicę Grodzka Nr. 9, I. piętro,

436 6—10



Drukarnia A. Koziańskiego w Krakowie.